



poszukiwaniu granic edytorstwa: diariusz Jana Józefa Lipskiego

Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, kontakt: lgarbal@literatura.art.pl

Lipski swój diariusz prowadził przez trzynaście lat, od lipca 1954 roku do lutego 1967 roku. Znaczna część zapisów z lat 1962–1967 (zachowały się pojedyncze karty z 1963 roku) została świadomie zniszczona po tym, jak Lipski został zatrzymany przez SB w lutym 1967 roku, a znalezione przy nim karty ostatnich zapisów posłużyły SB do niepokożenia odnotowywanych w diariuszu osób (notował na bieżąco, relacjonując zbieranie podpisów pod apelem o uwolnienie od zarzutów Adama Michnika). Pod koniec lat osiemdziesiątych w jednej z rozmów z Marcelem Łozińskim i Jackiem Petryckim wspominał:

[...] i to się wiązało z dużym wstrząsem w moim życiu polegającym na tym, że ja bardzo nieostrożnie... prowadziłem dziennik. To znaczy nieostrożność polega w ogóle na fackie prowadzenia dziennika. Ostrożność polegała na tym, że tego dziennika, nigdy na nie... nie trafiono i nie znaleziono tego dziennika. I prawdę mówiąc, nawet nie było szans przy bardzo dokładnym inwigilowaniu mnie, żeby trafić, gdzie ja co parę dni przesyłałem do nich, do schowka, gdzie mi chowano te rzeczy. Ale w rezultacie tego ja trochę przestraszony znaczną część tego dziennika, którą uważałem, że lepiej, żeby tej części nikt nie czytał,

kazałem zniszczyć, co jest dla mnie jeden z większych ciosów życiowych, wystarczy powiedzieć, że prowadziłem to od roku '53 [właśc. od 1954 roku – Ł. G.], właśnie od dnia zjawienia się pana Różańskiego jako dyrektora PIW-u, od '53. Czyli – jak widać – kilkanaście lat, a prowadziłem to tak dokładnie, to nie były refleksje osobiste ani przeżycia duszy, to były relacje o tym, co się dzieje. Wystarczy powiedzieć, że prowadziłem go z taką dokładnością, że jedno półrocze to jest około trzystustonicowy tom. I większość tego została zniszczona na moje żądanie. Nie wszystko na szczęście, jeszcze coś kiedyś będzie można opublikować, ale to był wielki wstrząs dla mnie. Między innymi dlatego, że znalezienie [...] paru kartek przy mnie właśnie, które miałem, spowodowało pewne kłopoty dla ludzi, o których tam pisałem i sparałizowało jedną z robót związanych z dyscyplinarkami studenckimi. Trochę to... bardzo przykra sprawa dla mnie była¹.

Nie jest to dziennik, ale diariusz: bardzo szczegółowy zapis dnia, często nawet minuta po minucie. Nie znam żadnego innego tak szczegółowego diariusza. Tak dokładnie zapisanych spotkań, odczuć, faktów, plotek – które Lipski próbował zresztą sprawdzać w różnych źródłach! – nie ma nawet dzisiaj, kiedy wiele naszych czynności automatycznie możemy rejestrować za pomocą internetu. Diariusz Lipskiego to ważne źródło do tamtych lat i dzieło pomnikowe – pozbawione kompozycji, pełne autentyzmu (jedyne poprawki to uaktualnienia faktów – kiedy po latach Lipski ustalił coś nowego w dawnej historii – to dopisuje, nie skreślając wcześniejszego zapisu, a nowy opatrując nową datą; to bardzo edytorskie i bibliograficzne, źródłowe spojrzenie!). Lipski podziwiał „wspaniałe plotkarstwo” Swetoniusza: „Swetoniusz – to trochę koncepcja mojego dziennika, nic głębokiego. Tylko że ja przyjmuję taką koncepcję z obowiązku kronikarza i z pośpiechu codziennego notowania, a on chce dać historyczną syntezę” (Tacyta z kolei nazywał Miłoszem czy Koestlerem swojej epoki). Lipski 12 lipca 1956 roku zwięźle zaprezentował swoją postawę, nazywając się „nieomal instytucją, mówioną agencją prasową, rozprzestrzeniającą nie tylko informacje – ale i koncepcje interpretacyjne wraz z całym artykułami publicystycznymi”².

Wiele razy Lipski będzie ten diariusz ukrywał przed UB. Po tym, jak z jego fragmentami (pisał na małych karteczkach, a w zasadzie – na fiszkach) został zatrzymany w 1967 roku,

zdecydował się zniszczyć część diariusza z ostatnich lat. W pierwszą rocznicę pisania notował:

[...] momenty kradzione pracy w PIW; bywa, i to najczęściej, że piszę wieczorami... w kłozecie! Robię to dlatego, bo Eulalia nie wie nic o tym moim pisarstwie, ale boję się, by mi nie zabroniła. Miałaby zresztą rację. Pisać dziennik, w warunkach, gdy istnieje dość rozbudowana instytucja państwowa, której pracownicy zajmują się profesjonalnie literaturą tego typu – to lekkomyślność! Ilu ludzi mogłoby mieć nieprzyjemności! (– ze mną na czele). Podłe czasy, gdy policja tajna uważa się za „lekarzy sumień” (jak mi powiedział urzędnik UB, przesłuchujący mnie na Koszykowej podczas śledztwa w sprawie Czeska Czapowa)³.

Lipski notuje historie ukazujące rzeczywistość tamtej epoki – jak wchodzenie ze sfałszowanymi biletami do teatrów. Kiedy Sokorski, minister kultury, głośno stwierdził „nie będę miał całej łoży” (ambasady sowieckiej), to ru-

**Nie jest to dziennik,
ale diariusz: bardzo szczegółowy
zapis dnia, często nawet minuta
po minucie**

szyl za nim tłum – ludzie, indagowani przez biletera, odpowiadają „ćśśś, to z ministrem”⁴.

Autor wypisywał sprzeczne niejednokrotnie sygnały, usiłując ustalić kierunek zmian: z jednej strony redakcja „Dookoła Świata” wolała nie drukować aluzji o złych władcach (komunistycznej) Atlantydy, ale 21 grudnia zauważa, że w Związku Radzieckim „prąd ku prostej bryle w architekturze!”. Píše „z frontu liberalizacji: po raz pierwszy od lat choinki na placach publicznych”, i to na Boże Narodzenie, a nie na Nowy Rok, co jednocześnie „nie przeszkadza Jerzemu Morawskiemu zapowiadać w KC, że nastąpi wzmożenie kampanii antyreligijnej wśród młodzieży”⁵. Z diariusza Lipskiego widzimy wyraźnie, inaczej niż dzisiaj, że odwilż w kulturze to 1955 rok, a październik to jej szczyt – i wówczas następuje powolny odwrót.

Lipski nie ogranicza się do czytania książek – często ogląda wystawy malarskie, słucha muzyki klasycznej. Wszystko relacjonuje. Są to często zdarzenia z punktu widzenia obserwatora historii politycznej czy historii kultury epokowe. Na przykład kiedy 15 listopada 1954 roku wieczorem z żoną odwiedzają Najderów (wśród gości byli Zbigniew Herbert, Leopold Tyrmand, Tadeusz Chrzanowski, Janusz Pieniążek, Andrzej Biernacki), Lipski przepisuje dwa wiersze – Herberta i Chrzanowskiego. Na gorąco pisze o Herbercie:

[...] poezja bardzo oryginalna, miejscami wstrząsająca. To są niewątpliwie szczyty liryki, z rzeczy powojennych porównywalne tylko z najlepszym Miłoszem i najlepszym Różewiczem, może z 3 wierszami Jastruna (chodzi tu wyłącznie o poziom). Przepisany przeze mnie wiersz *U wrót doliny* – przerażający. To wielki poeta.

Na tym samym spotkaniu Tyrmand czytał fragmenty *Złego...*
Źródło niesamowite, kopalnia diamentów. Ale teraz pytanie: jak to wydać?

*

Chcę zarysować problemy ogólne, by wywołać na tym przykładzie zasadniczą dyskusję na temat sposobu wydawania dokumentów osobistych. Są to kwestie graniczne w wielu płaszczyznach. Pierwsze zagadnienie, które się natychmiast nasuwa, to pytanie o **granice opuszczeń**.

Zakładamy oczywiście, że nasze sumienie jest uspokojone, jak w tym przypadku, wprost wyrażoną wolą autorską co do publikacji. Lipski 27 października 1956 roku napisał: „Od tego miejsca zaczyna się niestety niemal luka: w tych gorących i tym bardziej właśnie interesujących przyszłego czytelnika dniach – nie byłem w stanie notować wszystkiego na gorąco. Niepowetowana szkoda. Nawet parodniowy dystans – zacieira już bezpośredniość, a to i owo z wydarzeń drobnych, lecz interesujących w ogóle ginie”. Czy te krótkie słowa o „interesujących przyszłego czytelnika dniach” oznaczają jednak akceptację wydania w całości, bez żadnych skrótów?

Autor wielokrotnie porównywał swój diariusz do *Żywotów Cezarów* Swetoniusza, dzieła wyjątkowo plotkarskiego, a dzięki temu jedyne w swoim charakterze źródła z tamtych lat. To zapiski prowadzone na bieżąco w środowiskach inteligencji warszawskiej czasów Bieruta i Gomułki, rejestrujące plotki nie tylko polityczne, ale obyczajowe o wielu osobach jeszcze żyjących w tej małomiasteczkowej inteligencji w Warszawie, gdzie niemal wszyscy nadal się znali z widzenia. Łatwiej wydawać plotki o dawno minionych Cezarach.

W tym konkretnym przypadku uważam, że jedynym sposobem wydania jest edycja całości, bez żadnych opuszczeń, ponieważ jakiegokolwiek skróty, dotyczące nawet intymnych spraw autora, byłyby naruszeniem charakteru i intencji dzieła – bo w tym przypadku możemy o tym mówić. Czy jednak ta intuicja jest słuszna? Po przepisaniu dwóch tysięcy trzystu czterdziestu dziewięciu stron nadal nie mam pewności – patrząc jednak na to, jak gęsty jest to tekst, jak starannie autor,

zrywający różne zasłony milczenia, sam będący redaktorem i polonistą, oburzający się w 1957 roku na sfałszowanie fotokopii spisu współpracowników przedwojennego czasopisma, by usunąć nazwisko Miłosza – jak starannie zatem autor diariusza zapisywał te plotki i starał się je weryfikować, jestem zdania, że zasługuje na taką samą staranność w rekonstrukcji wszystkiego, co zapisał – z założeniem karencji czasowej.

Autor diariusza postępował jak naukowiec, bo wprowadzając zmianę w nazwisku osoby torturowanej przez UB, notował też datę naniesienia tej zmiany⁶.

Tak samo z wyjątkową szczegółowością zapisywał choćby własne wyrzucenie z pracy z przyczyn politycznych w listopadzie 1959 roku: ten opis, w trakcie którego notował, jak czeka na telefon Zofii Bachurzewskiej (późniejszej Bartoszewskiej), to kilka stron A4, oczywiście nie będę go tu cytował. Przypuszczam jednak, że nawet dzisiaj człowiek z dyktafonem i kamerą internetową, podłączony do mediów społecznościowych, nie zostawiłby nam tak szczegółowej relacji, bo byłaby ona w różnym ułamkach, a w diariuszu Lipskiego podana jest w ciągu, na ogół bez kompozycji, ale w jednym zapisie, przefiltrowanym oczywiście jego osobowością.

Ta staranność i drobiazgowość autora to argumenty za identycznym postępowaniem edytora wobec tego tekstu. A zatem w tym przypadku wydaje mi się, że granicy opuszczeń po prostu nie ma – bo taki tekst, z uwagi na argumenty dotyczące jego stylu i charakteru (dodatkowo wzmocnione legendarną osobą autora, co jednak jest tylko argumentem handlowym, nie edytorskim...) – można wydać tylko w całości (co nie wyklucza publikowania fragmentów, pierwszy z nich ukazał się w „Blok-Notiesie” Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza)⁷.

Granica ewentualnych opuszczeń to, rzecz można, **granica zachowania intymności**. I w tym konkretnym przypadku rola edytora jest, jak sądzę, sprowadzona do minimum – ma tylko jak najściślej podać tekst zapisany przez autora, ocalić jego źródłowy charakter.

Tu jednak dochodzimy do innej edytorskiej granicy – to **granica wagi sposobu zapisu**. Gdzie bowiem kończy się źródłowość? Na ile ważne w tym źródłowym, legendarnym tekście jest to, jakim kolorem atramentu był pisany dany fragment? Czasem takie informacje na pewno są ważne, bo uświadamiają nam, że autor dany fragment pisał później, niemal widzimy jego przemieszczanie się w przestrzeni i czasie; czasem jest to sygnał późniejszego uzupełnienia (np. nazwiska rozmówcy). To istotne, gdyż tekst ma charakter nie skomponowanego pamiętnika czy literacko pisanego dziennika, a diariusza pisanego „na gorąco”, bardzo często, jak wspominałem,

na bieżąco, zatem pokazywanie wtrętów, dopisków z czasu późniejszego (choćby o godzinę czy dzień) wydaje się istotne. Jednak zapewne nie zawsze – czy tu konieczna jest konsekwencja, czy zawsze trzeba podawać zmianę koloru atramentu? Sądzę, że nie zawsze, bo można popaść w nerwicę – a integralnym elementem wydania będzie publikacja skanów w internecie. Czy jednak nie popełniam tu błędu wyboru? Czy nie lepiej zbyt szczegółowo niż za mało?

To jednak nie wszystko, jeśli chodzi o granice źródłowości, bo jest też **granica błędów autorskich**. Są to zarówno takie sposoby zapisu interpunkcji czy ortografii, które są niezgodne z dzisiejszymi normami, jak i błędy ortograficzne również poprawne wedle ówczesnych norm – i są wreszcie błędy merytoryczne. Te ostatnie to rzecz najprostsza, w tekście o charakterze źródła nie powinniśmy niczego zmieniać, a niezgodność z faktami odnotowywać w przypisie. Jak jednak ocalić źródłowy charakter, jeśli będziemy poprawiać interpunkcję, ortografię, próbując stosować paradoks, który nazywa się „zachowaniem niezbędnych cech stylu autora”? To błędne podejście, szczególnie w tekście źródłowym. Coś, co zmodernizujemy na język dzisiejszy, za lat dwadzieścia będzie może raziło nas tak, jak dzisiaj razi język źródła; w ten sposób modernizacja zniekształci tylko źródło. Oczywiście wydaje się postulat zachowania ortografii autorskiej bez jakichkolwiek zmian; dla czystości metodologicznej sądzą, że to samo powinno dotyczyć interpunkcji. W ten sposób tekst diariusza może być ciekawym materiałem do badań językoznawczych, ale przede wszystkim pozostaje źródłem, które możemy czytać w oryginale, bez zaburzeń poznawczych z powodu niezrozumiałego języka; te nieliczne osobliwości z naszego punktu widzenia nie utrudnią lektury, a nie zniszczymy ich, „wygładzając” tekst. Trudna do zrozumienia jest dla mnie tendencja do „częściowej modernizacji” tekstów liczących poniżej stu lat, ale to zagadnienie wychodzi poza obręb prezentowanego tekstu.

Jak jednak zachowywać sposoby zapisu będące błędami ortograficznymi z ówczesnego punktu widzenia? Wydaje się, że je także trzeba zachować – to źródłowy charakter tekstu; jak jednak to zrobić, by nie zostać Pimką, który kiwa palcem „o, autorze, zrobiłeś błąd, wykażemy to w przypisie”? Czy po prostu zapisać tylko *sic!* bez komentarza? Czy takie konserwowanie źródła jest konieczne, jeśli wraz z wydaniem publikujemy skany rękopisu? Czy nie deprecjonujemy autora, podkreślając w ten sposób jego błędy?

Następna grupa zagadnień – to **granice komentarza**. I tu zaczynają się największe problemy. W diariuszu czytamy np.:

Interesującą historyjkę opowiedział Łomkowi Bartoszewski, dziennikarz związany kiedyś z PSL, który 10 lat Polski Ludowej spędził przeważnie w więzieniach, a obecnie jest na t. zw. „urlopie”. Otóż w Zakopanem spotyka w kawiarni Kazia Koźniewskiego (dzieje się to koło 1 września). Padają sobie w objęcia – przyjaźń jeszcze z AK. Po piętnastu minutach wchodzi do kawiarni pod rączkę, rozbawieni, Lalka Koźniewska z Różańskim. Bartoszewski zbladł: znał pana R. aż nazbyt dobrze. Różańskiemu też spotkanie to nie było miłe, odwrócił się, poczym... schował się za lalkę. Bartoszewski pożegnał się z Kaziem z uczuciem niesmaku – lecz i ulgi.

Historia, jakich wiele – ale ponieważ ten głos Lipskiego dochodzący po sześćdziesięciu trzech latach, zapisany 27 lutego 1955 roku, jest pierwszym potwierdzeniem prawdziwości tej historii, dotychczas podawanej przez Bartoszewskiego, uważam, że obowiązkiem edytora jest przypomnienie o tym, tj. odnotowanie, że Bartoszewski o tym pisał, a to jest – niemal spod łopaty archeologa – potwierdzenie. A historii takich trochę jest.

Oczywiście sprawi to, że w edycji przypisy rosną jak Wyżyna Tybetańska (oby nie jak chwasty). Jak wydać ten diariusz, żeby przypisy go nie przygniotły, a były tylko koniecznym dopowiedzeniem, kiedy tych koniecznych dopowiedzeń jest, jeśli chodzi np. o 1956 rok – około czterech tysięcy (na ośmiuset trzydziestu stronach), a tych lat jest siedem? Jak to zrobić, żeby nie zamieniło się to w próbę popisów komentatorów, tylko w niezbędne dopełnienie?

Zobaczmy, jak wygląda jedna – otwierająca diariusz – karta zapisu (jest to jedna z bardzo nielicznych kart nie w pełni datowanych i dlatego błędnie umieszczonych w 1954 roku, kiedy tak naprawdę pochodzi z 1958 lub 1959 roku):

II 195[8??] czwartek [niedziela] 5 (2)
społecz. na historię.

Nie ma jeszcze prac naukowych o II wojnie. Próby połącz. pamiętn. z pracą naukową.

Kształtuje dom – nacjonal. kształtuje szkoła – też nacjonal. Powieść hist.

Od czasu Sienk. nic się nie zmieniło w pow. hist. Wciąż chodzą [?] w nich ludzie bez skazy i zmyzy. Kogo to obchodzi, że nie odpowiada to prawdzie hist.

Ostatnio nieco się zmieniło, chociaż w typie jest to nadal pow. histor. np. Malewska.

Propaganda millenium. Akcja psychiczna. Spłylenie.

Pytanie [?] do stud. po I r. studiów. Na 50 osób – pytanie o zaint. 25 odp. to II Wojna, 10-15 ruchy narod.-wyzw. 5-8 Grunw. [?]. Parę – inne odpowiedzi (było nawet 6!). Wypaczone pojęcie o hist. – za które szkoła stawiałaby dawniej 2: Polska pępkiem świata.

Wańkowicz. Wstęp do II wyd. Hubalczyków. Przyzn. się do porażki. Wańk. pisze że nie chciał eposu bohat. – ale zaadopt. tylko to.

Tradycję nadal wszyscy kształtują nacjonalistycznie. Nacjonal. jest potencjaln. mordercą (Chałasiński w KKK). Krzyżacy itp. kształtuje nacjonal. Kraj nasz zaś nie jest ani lepszy ani gorszy.

Czy uczyć tylko na błędach – czy i na pozytywach?
„Dysk. w Kw.”

To oczywiście relacja z dyskusji z jednego z zebrań Klubu Krzywego Koła. Relacja powstająca – jak wynika z hasłowości zapisu i licznych skrótowców – „na żywo”. Odnoszę wrażenie, że jakakolwiek redakcja tego tekstu zniszczyłaby jego źródłowy charakter, z zapisu chwili tworząc coś zgoła innego. Tu edytor moim zdaniem powinien ograniczyć się (znowu granica!) – do jak najdokładniejszego spisania i opatrzenia tekstu przypisami. Ale właśnie w tym małym fragmencie ile rzeczy mamy do wyjaśnienia! Pomijając nazwiska, wstęp Melchiora Wańkowicza do drugiego wydania *Hubalczyków* (czy wystarczy tylko adres bibliograficzny, czy konieczna jest garść cytatów pokazująca stanowisko Wańkowicza? sądzę, że to drugie); ankieta do studentów (czy było coś takiego, czy to było pytanie do studentów z sali?); dyskusja wokół Józefa Chałasińskiego (kiedy, co tam było?); dyskusja o uczeniu się „na błędach i na pozytywach”; propaganda millenium (o co chodzi?) – i tak dalej. Już nie tylko zwykły czytelnik, ale polonista czy historyk niezajmujący się szczegółowo erą Gomułki nie będzie wiedział, o co chodzi. To trzeba wyjaśnić. Ale tego jest tak dużo!

Następny przykład:

ucieczka Panufnika. Wg tego, co wczoraj mówiła Rajgrodzka (byliśmy z nią w „Niespodziance” na kawie) – zagrali komedię rozwodu, jego żona wyjechała i przygotowała grunt. Panufnik był zaproszony do Szwajcarii na koncerty. *Nb.* trochę inaczej to przedstawia Tamara Albrechtowa: Panufnikowa wyjechała z wizą na 3 miesiące, ale mówiono, że nie wróci, bo jej się nie puści (nasz rząd!) z powrotem (?).

Tu oczywiście – komentarz dotyczący ucieczki Andrzeja Panufnika, z jednej strony przedstawienie faktów, ale także ówczesnych komentarzy z innych dokumentów osobistych tych czasów (Woroszyński, Kijowski) oraz punktu widzenia osoby, o której mowa – w tym wypadku Panufnika. Komentarz o kawiarni „Niespodzianka” (ta sama, która odegrała rolę sceny zwycięstwa Solidarności w 1989 roku). I tak dalej – przypisy pączkują w zastraszającym tempie... Jak to zrobić w wydaniu papierowym, by nie przygnieść tekstu autorskiego?

Key Words: Jan Józef Lipski, diary, critical edition, editorial problems, explanatory footnotes, modernization of spelling

Abstract: Jan Józef Lipski was writing his diary for thirteen years, from July 1954 till February 1967. A large part of the writings from the years 1962–1967 (with surviving single pages from 1963) was deliberately destroyed after Lipski was detained by the Security Service in February 1967, with the pages from the diary's last entries being used by the Security Services to harass the people mentioned in them. It is not a typical diary, including very detailed daily routines, sometimes even minute by minute. Lipski's diary is an important source from that period and a monumental work – devoid of composition, full of authenticity. The article describes the problems which appeared in the process of editing the diary, as well as the proposed editorial solutions.

¹ M. Łoziński, J. Petrycki, *Relacja Jana Józefa Lipskiego nagrana na taśmie filmowej*, <http://www.webofstories.com/play/jj.lipski> (za informację dziękuję Pawłowi Cerance, za zgodę na cytowanie dziękuję Autorom nagrania).

² Ł. Garbał, *Jan Józef Lipski. Biografia źródłowa*, t. 1: 1926–1968, Warszawa 2018, s. 235.

³ Ibidem.

⁴ Ibidem.

⁵ Ibidem, s. 237.

⁶ Zapisał: „Rózański, czyli brat Borejszy, b. vmin. Bezp., obecny dyr. PIWu nosił ongi nazwisko Goldberg. Wg inf. taty Stabrowskiego – osobiście kopał w śledztwie p. Sadowską [poprawka Lipskiego, pierwotnie było: Sawicką; pod tekstem dwa dopiski] uw.: (12 II 55: nie Sawicką lecz Sadowską) (12 XII 55: tym „kims” z rodziny był jej ojciec, p. Rewkiewicz) (proces „Liceum”) (na widzeniu powiedziała to, już po procesie, komuś z rodziny, kto ją odwiedzał)”.

⁷ J. J. Lipski, *15 listopada 1954*, oprac. Ł. Garbał, „Blok-Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza” 16/2019, s. 375–392.